

Co dalej z Konkordatem?

Autor tekstu: **Władysław Zamkowski**

Luty 1997 r., Wrocław

Trudno przecenić doniosłe, pozytywne dla suwerenności, godności i prestiżu międzynarodowego państwa polskiego znaczenie uchwały Sejmu z dnia 4 lipca 1996 r. o odłożeniu dyskusji parlamentarnej i ratyfikacji Konkordatu do czasu uchwalenia nowej, pełnej Konstytucji RP.

Takie ułożenie w czasie następstwa tych dwóch fundamentalnych aktów normatywnych zgodne jest z wymogami suwerennego, demokratycznego i nowoczesnego państwa prawa.

Decyzja ta nie jest elementem doraźnej gry politycznej, jak to usiłują sugerować przedstawiciele krajowych i ponadnarodowych (watykańskich) władz Kościoła Rzymskokatolickiego. Stanowi ona akt prawny odpowiadający aspiracjom postępowania sił społecznych **otwartego społeczeństwa polskiego** i ma poważne dalekosiężne znaczenie prawno-ustrojowe, gdyż jak napisał jeden ze znawców tematu prof. Jan Woleński („Wiadomości Kulturalne” Nr 34) „przywraca właściwy porządek rzeczy” i stwarza wreszcie możliwości poprowadzenia nad Konkordatem poważnej, bez zacierzwienia i w pośpiechu toczonej, dogłębnej a nie powierzchownej debaty ogólnonarodowej, obejmującej wszystkie zainteresowane osoby i kręgi społeczne.

Precyzując to ostatnie zdanie, mam na myśli nie tylko instytucjonalny wymiar debaty, a więc z jednej strony partie i inne ugrupowania polityczne oraz zainteresowane organy państwowe (sejm, senat, prezydent, rząd), a z drugiej strony instytucje kościelne zarówno ponadnarodowe (Stolica Apostolska, Kuria Rzymska - odpowiednik rządu) jak i krajowe (Konferencja Episkopatu Polski, Episkopat, Prymas) oraz inne ważne niekatolickie związki wyznaniowe, **ale przede wszystkim** wysuwam na pierwszy plan wchodzące tu w grę **wspólnoty ludzkie**, a więc: zarówno polską, narodowo-obywatelską wspólnotę w całej jej etnicznej, socjologicznej i światopoglądowej złożoności, a także **wszystkie wspólnoty wyznaniowe** (zarejestrowane i niezarejestrowane) łącznie z dominującym wyznaniem rzymsko-katolickim (też wewnątrznie zróżnicowanym pod wieloma względami) oraz zrzeszenia i ugrupowania o charakterze światopoglądowym stowarzyszone w Federacji Polskich Stowarzyszeń Humanistycznych i pozostające poza nią, nie wyłączając ateistów, agnostyków i tzw. neopogan (np. *New Age*). Trzeba też uwzględnić coraz większą liczbę osób indywidualnie i samotnie poszukujących Boga.

Już z tego niepełnego wyliczenia wynika jak uboga i odbiegająca od rzeczywistości, a więc nieprawdziwa, jest myśl, która osoby i kręgi zainteresowane Konkordatem sprowadza do dwóch stron: kościelnej (rzymskokatolickiej) i państwowej, wysuwając stąd fałszywy wniosek, że tylko „garstka osób jest przeciwna Konkordatowi”.

Wracając do pytania postawionego w tytule - co dalej z Konkordatem - wyobrażam sobie, że decyzje prawne Sejmu i Prezydenta mogłyby zmierzać w trzech zasadniczych kierunkach (nie zajmuję się rozwiązaniami pośrednimi):
a) zatwierdzenia Konkordatu w tej postaci, w jakiej został podpisany przez rząd H. Suchockiej,
b) renegocjacji, a więc częściowej zmiany postanowień tej umowy międzynarodowej,
c) odmowy zgody na ratyfikację Konkordatu **z jednoczesnym zaleceniem** opracowania nowej umowy między państwem polskim a Watykanem (Stolicą Apostolską) w postaci przystosowanej do warunków współczesności, tj. w formie konwencji.

Które z tych rozwiązań wybrać, niech zadecydują wyrażone w poważnej debacie ogólnospołecznej argumenty rozumu i sumienia. Sądzę, że gdy sprawę będziemy traktować z całą powagą przy uwzględnieniu najwyższych wartości uznawanych przez wszystkie strony dialogu, w grę wchodzi rozwiązania oznaczone literami b i c.

Czas, jaki pozostał (co najmniej 10 miesięcy) do podjęcia decyzji przez Sejm i Prezydenta w sprawie Konkordatu powinien być, jak sądzą, wykorzystany dla przedstawienia swojego stanowiska w kwestiach spornych przez wszystkie wymienione na początku tego artykułu strony dialogu. Najszerzej pojęta opinia społeczna nie może być postawiona znowu przed faktem dokonanym, jak to miało miejsce w lipcu 1993 r. w wyniku podpisania Konkordatu

przez ministra spraw zagranicznych K. Skubiszewskiego i nuncjusza apostolskiego abp. J. Kowalczyka. Nie byłoby właściwe gdyby wiążące interpretacje i poprawki czy dalej idąca zmiana treści Konkordatu zostały dokonane w trybie tylko poufnych, noszących charakter kunktatorski pertraktacji toczonych między wtajemniczonymi przedstawicielami **wysokich** układających się stron, lecz powinny być wynikiem publicznie toczonych debat i uwzględnić **najwyższą** wolę suwerennego narodu. Nie negując znaczenia dotychczasowej wymiany zdań na temat Konkordatu wypada zaznaczyć, że krytyczne, merytorycznie uzasadnione, uwagi wypowiedziane w dyskusjach publicystycznych jak i naukowych (np. na seminarium zorganizowanym pod auspicjami Marszałka Senatu RP w czerwcu 1994 r.) nie przyczyniły się nawet do gotowości przez stronę kościelną zmiany któregokolwiek z kontrowersyjnych artykułów tego dokumentu. Warto również podkreślić, że w dyskusji nad wieloma ważnymi dla obywateli państwa i wiernych Kościoła szczegółowymi sprawami, takimi jak: kwestia ślubów, pochówku, nauczania religii w szkołach i przedszkolach, finansowania działalności Kościoła i jego agend, mało uwagi w dyskusjach publicznych (nie odnosi się to do stanowiska rzeczoznawców) poświęcono **generalnym i fundamentalnym** problemom budzącym zasadnicze kontrowersje (wspomniał o tym prof. D. Tanalski w artykule zamieszczonym w „Trybunie” z 2 sierpnia 1996 r.).

Należą do nich między innymi: rozgraniczenie sfer działalności państwa i kościołów, misji Kościoła i funkcji państwa, stosunków między suwerenną wspólnotą narodowo-obywatelską a zwierzchnią pozycją Katolickiego Ludu Bożego w państwie polskim, wolność sumienia i wyznania w warunkach dominacji jednej wiary (katolickiej), relacji prawa kanonicznego do państwowego, ich partykularności i uniwersalności itp.

Do kwestii niewyjaśnionych w dyskusji należy problem prawnego charakteru Konkordatu jako umowy międzynarodowej, która - zwłaszcza w części nie ujętej w artykuły, czyli we wstępie - nosi raczej charakter manifestu ideowo-programowego a nie dokumentu prawnego, chociaż stanowi jego nieodłączną, integralną część.

Swoje stanowisko w niektórych z wymienionych wyżej merytorycznych kwestii przedstawię w dalszym ciągu tego artykułu, ale przedtem kilka zasadniczych uwag na temat **dotychczasowego trybu** prac nad Konkordatem i warunków, w jakich przebiegała procedura konkordatowa.

Wiele wypowiedziano krytycznych uwag na ten temat, najważniejsze związane były z suwerennością państwa polskiego.

Właściwie cały tryb dochodzenia do skutku Konkordatu poczynając od przygotowania projektu w Kurii Rzymskiej i dostarczenia go do Polski, poprzez śladową, jednostronną dyskusję w ówczesnych agendach rządowych, następnie podpisanie go przez **niepełnoprawny** rząd H. Suchockiej w warunkach, gdy rząd pozbawiony był zaufania suwerennego organu, jakim jest Sejm RP i wreszcie utrzymanie dyktatu Stolicy Apostolskiej wyrażone w oświadczeniu abp. Jean-Louis Taurana, Sekretarza do Spraw Relacji z Państwami, o tym, „... iż nie może być mowy o negocjacjach” (należy odczytać jako renegocjacje, artykuł w „Tygodniku Powszechnym” pt. „Nienormalna sytuacja”) - to ciąg wydarzeń, który stanowił swoiste ograniczenie suwerennych uprawnień państwa polskiego w płaszczyźnie proceduralnej.

Gdy do tego dodamy rzecz najważniejszą, a mianowicie **treść Konkordatu** zawartą we „Wstępie” i w 29 artykułach, to trudno się oprzeć przekonaniu, że Konkordat dokonuje istotnej zmiany w pozycji prawno-ustrojowej Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce, zmierzającej w kierunku państwa wyznaniowego (a właściwie jednowyznaniowego). Starłem się to wykazać w swojej publikacji pt. „Nadkonstytucja Rzymskokatolickiej Rzeczypospolitej Polskiej” zamieszczonej w miesięczniku „Bez Dogmatu” (Nr 28 i 29 z 1996 r.).

Wymienione okoliczności o charakterze merytorycznym i proceduralnym nasuwają uporczywą myśl, że podpisanie Konkordatu przez rząd H. Suchockiej stanowiło **próbę** (chyba nieświadomą) **swoistego zamachu stanu**.

Nawiasem mówiąc, w tym samym kierunku zmierzają ostatnie apele niektórych senatorów o przyspieszenie ratyfikacji Konkordatu.

Teza o próbie swoistego zamachu stanu z merytorycznego punktu widzenia znajduje swoje potwierdzenie w wielu szczegółowych artykułach Konkordatu, ale przede wszystkim ujawnia się w nieartykułowanej części wstępnej, która nosi znamiona konstytucyjnej preambuły i dlatego przez wielu komentatorów tak jest nazywana.

Z uwagi na rodzaj niniejszego artykułu skoncentruję się na kilku formułach „Wstępu” stanowiących kwintesencję całej „filozofii” Konkordatu.

Zanim jednak do tego przejdę, krótko zatrzymam się na art. 1 Konkordatu. W artykule

tym państwo polskie zostaje zdegradowane z pozycji suwerennego podmiotu prawa do roli podmiotu autonomicznego, co oznacza daleko idące ograniczenie jego niezależności. Niezależność bowiem inaczej komponuje się z suwerennością aniżeli z autonomią. Najlepiej niezależność obu instytucji na zewnątrz i w stosunkach wewnętrznych państwa wyraża zasada rozdziału państwa od kościoła (lepiej powiedzieć - Kościołów) - dodajmy - zasada nie rygorystycznego lecz przyjaznego rozdziału i współdziałania dla rozwoju człowieka i dobra publicznego.

Przechodząc do „Wstępu” trzeba na początku silnie podkreślić, że stanowi on integralną część Konkordatu i wobec tego posiada **moc obowiązującą i wiążącą prawnie** w stosunkach wewnętrznych i międzynarodowych. Mówiąc o mocy wiążącej „Wstępu” trzeba dodać, że z uwagi na to, że zawiera on **przesłanki** ustrojowo-prawne szczegółowych norm zawartych w Konkordacie oraz stanowi podstawę ich **wykładni i stosowania** ma relatywnie większe znaczenie aniżeli część artykułowana.

Pomijam w tym miejscu kwestię, czy wszystkie treści zawarte w części wstępnej można sklasyfikować jako formuły prawnie wiążące, a więc czy powinny znaleźć się w tekście tego aktu normatywnego.

Z uwagi na zrozumiałą ograniczoność rozmiarów tego artykułu zatrzymam się na trzech pierwszych akapitach „Wstępu”, zawierających formuły o roli w państwie polskim większości społeczeństwa wyznającej religię katolicką oraz o znaczeniu historycznym i współczesnym Kościoła dla państwa polskiego zwłaszcza w kontekście „odzyskania” (sic!) niepodległości i suwerenności.

Treści zawarte w tych akapitach pretendują do roli najwyższych, niepodważalnych i uświęconych prawd ogólnych o charakterze filozoficznym, historycznym i socjologicznym. Dodatkowo wsparte są prestiżem prawa, bowiem umieszczono je w Konkordacie, czyli dokumencie o szczególnym znaczeniu prawnomiędzynarodowym.

Jak łatwo wykazać nie są to ani prawdy absolutne czy pełne (nie zawierają całej prawdy), ani prawdy obiektywne lecz apologetyczne prawdy subiektywno-ideologiczne. Ostatecznie mogłyby znaleźć się np. w wewnętrznych dokumentach Kościoła a nie w umowie międzynarodowej.

Jeden z pierwszych akapitów „Wstępu” odnosi się do roli jaką Kościół Rzymskokatolicki odegrał w tysiącletnich dziejach państwa polskiego. Jeśli tę skomplikowaną kwestię chcemy przedstawić w świetle powszechnie uznawanych ogólnoludzkich wartości a Kościół potraktować jako złożoną instytucję w wymiarze międzynarodowym i krajowym wyróżniając hierarchię, niższy kler i przedmiotowo traktowanych wiernych, to jednoznacznie pozytywna ocena roli Kościoła w historii Polski będzie się, oględnie mówiąc, mijała z całą prawdą. Ograniczając się do najbardziej rażących negatywnych faktów i procesów historycznych wskażę na stosunek Kurii Rzymskiej i papieża Piusa IX do suwerenności i niepodległości Państwa Polskiego w warunkach najtragiczniejszych dla Polski, to jest w długim okresie zaborów (123 lata).

Znamienne pod tym względem było postępowanie Piusa IX, który nie tylko zezwolił na koronację przez prymasa Jana Pawła Woronicza cara Mikołaja I na króla Królestwa Polskiego (1829 r.) ale również **zawarł z nim Konkordat** (1847 r.).

W dokumencie tym car nazywany jest królem polskim, a Królestwo Polskie traktowane jako integralna część Rosji.

Nie licząc się z integralnością państwa polskiego i jego suwerennymi prawami rolę odegrał następnie Pius XII w czasie i po II wojnie światowej. Jeszcze w sierpniu 1939 r. papież skierował do polskiego ministra spraw zagranicznych J. Becka depezę z radą, aby Polska odstąpiła Niemcom Gdańsk. Nie potępił też agresji III Rzeszy na Polskę (choć wyraził Polakom współczucie), natomiast w pośpiechu, bo już w grudniu 1939 r. zgodnie z Konkordatem, który zawarł z hitlerowską III Rzeszą w lipcu 1933 r., a niezgodnie z polskim Konkordatem z 1925 r., powierzył administrację diecezji chełmińskiej biskupowi niemieckiemu K. M. Spletowski.

Takiego pośpiechu nie wykazał ani Pius XII, ani Stolica Apostolska w stosunku do integralności terytorialnej i suwerenności państwa polskiego - PRL, utrzymując tymczasowość administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych do roku 1972. Nie nawiązał również pełnych stosunków dyplomatycznych z polskim rządem krajowym. Inny stosunek do państwa polskiego wykazał natomiast Jan XXIII, któremu wrocławianie z udziałem władz państwowych wzniesli w latach siedemdziesiątych piękny pomnik. Pozytywną politykę wobec państwa polskiego kontynuował Paweł VI i oczywiście Jan Paweł II.

Przechodząc od wątku historycznego do współczesności zatrzymam się krótko, po prostu zasygnalizuję tylko treść dwóch następnych akapitów „Wstępu”. Pierwsza i najważniejsza, z punktu widzenia ustrojowo-prawnego, jest sprawa **naczelnej i pierwszej zasady konkordatowej**, która nakazuje wziąć pod uwagę i oczywiście uwzględnić w całym Konkordacie i w jego stosowaniu fakt, że religia katolicka jest wyznawana przez większość polskiego społeczeństwa. Jest to w pewnym znaczeniu fakt socjologicznie określony, ale nie może on pociągać za sobą skutków prawnych i być prawnie petryfikowany. Zresztą w ramach tej pozornie jednolitej społeczności wiernych występują różne większości i mniejszości polityczne, społeczne a nawet światopoglądowo klasyfikowane.

Jeśli dobrze wczytać się w treść tej formuły, to wprost narzuca się myśl, że jest to, w pozornie demokratycznych słowach wyrażona zasada dominacji religii katolickiej, a co za tym idzie Kościoła Rzymskokatolickiego w państwie polskim. Innymi słowy, nad zasadą suwerenności Narodu została postawiona zasada katolickiej większości, czyli zasada zwierzchnictwa Katolickiego Ludu Bożego, bo przecież w państwie demokratycznym większość decyduje (czy powinna decydować) we wszystkich najważniejszych sprawach. Większością tak oznaczoną w razie czego można szantażować legalne władze państwa.

Uprawomocnienie większości jednego wyznania zakłada traktowanie wyznawców innych wierzeń religijnych jako mniejszości wyznaniowych. Jest to nie do przyjęcia w świetle nadrzędnych zasad wolności i równości wszystkich wyznań.

Gesty pojednawcze czynione przez przedstawicieli Kościoła Katolickiego w stosunku do innych wyznań nie zmieniają istoty stosunków opartych na dominacji większości wyznaniowej.

Zasada dominacji wyznawców jednej religii wzmocniona jest dodatkowo dogmatem o prymacie papieża, zawartym *implicite* w Konkordacie. I z tą formułą trudno się pogodzić zarówno świeckiemu społeczeństwu jak i zwolennikom ekumenizmu.

Nie przypadkowo Sekretarz Generalny Światowej Rady Kościołów Ks. Prof. K. Raiser wypowiadając się na temat Konkordatu w czasie wizyty w Polsce stwierdził, że dogmat o prymacie biskupa Rzymu (papieża) jest jedną z głównych przeszkód w dialogu między kościołami chrześcijańskimi. Dodam od siebie, że dogmat ten łącznie z regułą zwierzchnictwa Katolickiego Ludu Bożego jest główną przeszkodą na drodze do ratyfikacji Konkordatu, gdyż czyni z suwerennego, prawnego, demokratycznego i neutralnego światopoglądowo państwa polskiego - państwo wyznaniowe.

Sprawa następna, to prawna deprecjacja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wskutek potraktowania tej historycznej postaci państwa polskiego jako państwa podległego i niesuwerennego. W tym duchu bowiem należy odczytać *passus* o odzyskaniu niepodległości i suwerenności przez Państwo Polskie w wyniku przemian ustrojowych.

W sprawie niepodległości i suwerenności PRL mamy do czynienia z diametralnie różnymi stanowiskami. Od apologii dawniej uprawianej, przez poglądy bardziej zrelatywizowane (ograniczona suwerenność, ograniczenie o zmiennym natężeniu w wykonywaniu niektórych praw suwerennych), aż do zupełnej negacji tych podstawowych cech i wartości w przypadku Polski Ludowej.

Rzecz znamienna, że większość wypowiadających się znawców prawa międzynarodowego publicznego, prawa konstytucyjnego i teoretyków państwa i prawa, a także historyków prawa jest zgodna co do tego, że **w świetle prawa wewnętrznego i międzynarodowego** PRL była państwem niepodległym i suwerennym. I to powinno być decydujące dla takiego dokumentu prawnego jakim jest Konkordat.

Na zakończenie przedstawiam do debaty publicznej dwie pozytywne propozycje:

1) uważam, co wynika z całości powyższych wywodów, że rozwlekły i prawnie nieuzasadniony „Wstęp” należy zastąpić formułą, którą znalazłem w wyjątkowo wartościowej książce prof. J. Wisłockiego pt. „Konkordat Polski 1993 - tak-nie” (Poznań 1993): „Stolica Apostolska i Rzeczpospolita Polska dążąc do trwałego i harmonijnego unormowania wzajemnych stosunków postanowiły zawrzeć niniejszy Konkordat”.

2) Brzmienie art. 1 Konkordatu, który związany jest ściśle z dotychczasową treścią „Wstępu” proponuję zastąpić następującym sformułowaniem: „Rzeczpospolita Polska i Stolica Apostolska opierają swoje stosunki wzajemne na łącznej zasadzie rozdziału Państwa od Kościoła oraz ich przyjaznego współdziałania dla rozwoju człowieka i dobra publicznego”.

Proponuję, aby całość Konkordatu, łącznie ze „Wstępem”, stała się przedmiotem poważnej, publicznej debaty kierowanej przez rzeczoznawców (a nie polityków) zarówno świeckich jak i kościelnych. Powinna ona nosić charakter obligatoryjnej konsultacji społecznej.

Będzie to, jak sądzę, najważniejsze niepolityczne wyjście z impasu, w jakim znajduje się sprawa Konkordatu.

Kopia z własnego zbioru Czesława Janika udostępniona przez Autora.

(Publikacja: 18-11-2003)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3016>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl